



BIBLIOTEKA SZKOŁY POWSZECHNEJ

FELICJA GOSIENIECKA

ZDOBNICTWO LUDOWE

Z CYKLU :
URODA POLSKIEJ WSI

NR. 52

NAKŁADEM PAŃSTW. WYD. KSIĄŻEK SZKOLNYCH.

BIBLIOTEKA SZKOŁY POWSZECHNEJ

FELICJA GOSIENIECKA

ZDOBNICTWO LUDOWE



NAKŁADEM

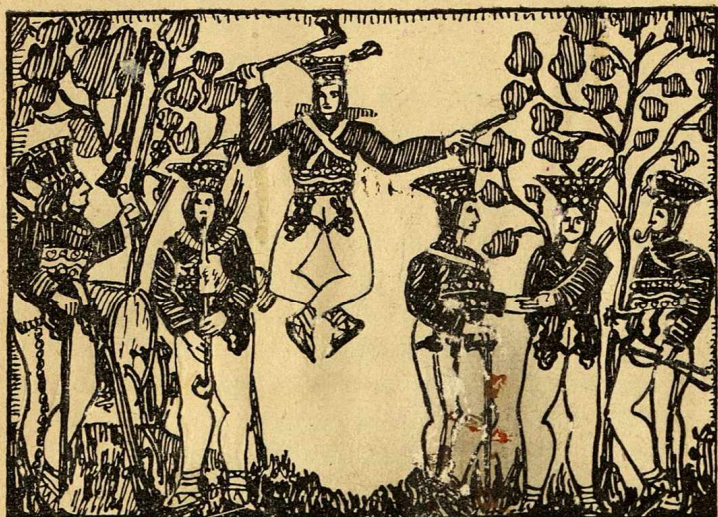
PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA KSIĄŻEK SZKOLNYCH
LWÓW — 1933



br. 483 Brosz

74
Gos.
Zdob.





ZDOBNICY Z POD STRZĘCHY, znajdziesz ich wszędzie: w skromnej checzy¹⁾ kaszubskiej, w swoście pięknej chacie góralskiej, i w tej na równinach wielkopolskich osiadłej, a nawet w chacie Kurpia leśnego.

Niema bowiem skrawka ziemi polskiej, gdzieby lud nie zdobił, nie upiększał przedmiotów potrzebnych mu w życiu codziennem. Chata, jej wnętrze ze sprzętem domowym i gospodarskim, ubiór, kapliczka przydrożna, to wszystko prace jego ręki. Sam im nadał formę, sam je wypracował i na swój sposób przyozdobił.

¹⁾ checza — chata.

Zrobionemi pomysłowo narzędziami lud nasz rzeźbi i wycina w drzewie, maluje na sprzętach i naczyniach glinianych, wyciąga koronkowej delikatności wzorki na pisankach wielkanocnych.

Na warsztacie własnorecznie zestawionym, lud тка wełniaki pasiaste, o zgodnie połączonych kolorach, a nawet tkaniny wzorzyste, kilimami zwane. Tyle różnorodnego piękna znajdziesz pod strzechą polską!

Zdobnicy ludowi zdobią nie dla zysku, ale z zamiłowania do rzeczy pięknych.

O tem, że lud nasz pięknie mieszkać lubi, powie ci chata góralska.

O tem, że lud nasz lubi być pięknie ubranym, — powie ci strój jego.

Strój przepiękny, a taki różny w każdej stronie Polski. Na Podhalu, w Sądeczyczyźnie i w Krakowskiem — jasno-radosny. Rozęczone wszystkimi barwami w ziemi łowickiej. Zaś spokojno-poważny na Kurpiach, Kujawach i w Wielkopolsce.

Tylko smutno wyznać, że pod ratuszem poznańskim, w dni targowe, już nie zobaczysz gospodyn w dostojnych czepkach tiulowych, bogato haftem białym założonych, ani dziewcząt w stroju wielkopolskim, łagodnie spokojnym, tak bardzo uzgodnionym z ich urodą. Gorseciki błękitne, zapaski haftowane, spódniczki pasiaste, lub w drobny rzucik kolorowy, — wszystko,

wszystko już zamienione na pospolitą szarzynę fabryczną.

Podobny los spotkał żywy, barwny strój ziemi krakowskiej. Już dziś nie zajeżdżają przed kościół Panny Marji w Krakowie, z trzaskiem biczów, rozegrane barwą i muzyką — wesela krakowskie. Już nie zobaczysz weselnych wozów pełnych białych sukman, barwnych sznurówek, kierezyj, wieńcy, ani też dziarskich družbów na koniach, z kitami piór pawich u krakusek. Cały ten przepych barw i zdobień złożono już okolicami do trumny szklanej. — Więc jeśli nie w życiu, to po muzeach przekonać się możesz, ile nasi zdobnicy z pod strzechy poczucia piękna posiadają.



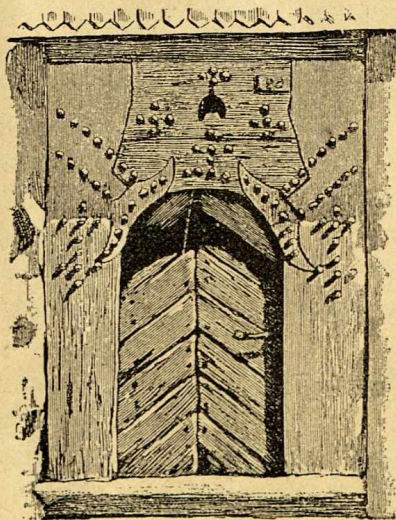
„SORRAB“

BUDARZ-CIEŚLA GÓRALSKI, TEN CO PIERWSZORZĘDNIE SKŁADA BUDULEC, NADAJE CHACIE SWEJ PRAWIDŁOWE WYMIARY I PIĘKNIE JĄ OZDABIA. Z szerokich balów złożoną na węgiel chatę, pokrywa budarz ostrym, łamanym w szczycie dachem o szerokim okapie. Wierzchołek dachu, zwany kalenicą, wykończy ozdobnie wyciętą listwą. W szczycie umieszcza słońko promienisto wycięte, lub udatnie z desek zestawione. Przy słońku jeszcze inne znaki niebieskie, jak miesiąc i gwiazdy, które są zarazem otworami, przepuszczającymi światło na poddasze. Ze szczytu wznosi się pazdur strzelisty. Pazdur w swym dawnym kształcie przypominał łapę dzikiego zwierza, z zamykającymi się lekko ku środkowi pazurami, opatrzonemi niekiedy gwoźdźmi. Takim przechował się do dziś na bardzo starych chatach. Pomysłowość cieśli ludowego, który nigdy się nie powtarza, przekształca ciągle szczytową gałkę, to też ze szczytu każdej chaty wznosi się pazdur odmienny.

Drzwi zewnętrzne, łukowo wygięte, wykłada góral deszczułkami w dolnej części w poprzek,

a w górnej promieniście, w kształcie słońca wschodzącego. Pracowita ręka budarza przydaje jeszcze i odrzwiom ozdobę — nabija je wzorzyście kołeczkami. Nawet z kołeczków, mozolnie z twardego drzewa ociosanych, które wzmacniać miały wiązanie odrzwi, zrobił zdolny cieśla, niezwykle ich upiększenie.

Przez te piękne, choć nieco za niskie odrzwia wchodzimy do chaty góralskiej. Z lewej strony izba mieszkalna, zakopcona, mroczna — zwana dlatego czarną, na prawo świetlica górala, o ścianach mieniących się złotawym połyskiem, doskonale heblo-



ODRZWIA GÓRALSKIE.

wanego drzewa, z wzorami naturalnemi słojów.

Tak w pierwszej, jak w drugiej izbie, pełno gwiazd, parzenic, gadzików i leluj. Te umiłowane ozdoby górala występują z pułapu, ze ścian, z sprzętów, z kubków o pięknym kształcie, czerpakami zwanych, a nawet z foremek do wyciskania serków owczych. Wzdłuż pułapu biegnie sosrąb, główna i ozdobnie wykończona belka.

Z sosrębu wyczytać możesz, w którym roku izba zbudowaną została.

Na ścianie szczytowej umacnia góral listwę-policę pięknej roboty, z wyrzeźbionymi niekiedy główkami pucułowatych aniołków. Za górną galeryjką listwy stoją rzędem obrazy świętych. Między nimi napotkać można stare obrazki ludowe na szkle malowane, o treści religijnej, albo też tak zwane „Janosiki“ ze scenami z życia sławnego zbójnika tatrzańskiego Janosika¹⁾.

Dokoła trzech ścian izby umocniona jest na stałe potężna ława, wsparta na podstawach o ładnym wykroju. Ława ta wypełnia się w czasie uroczystości rodzinnych lub zapustnych gośćmi i widzami przypatrującymi się tańcom.

W kącie przed ławami — stół zamaszysty o pięknej stolnicy, zdziałanej z jednolitej dechy jaworowej, wyłożonej cisem. Prawda, że nie każda biała izba chlubi się stołem o tak cennym blacie, ale w każdej zobaczysz stół starannej roboty, o ruchomej stolnicy na skrzynce foremnej, wspartej na śmiałych w rysunku nogach, zwanych srogami. Dopiero, przez zestawienie z pięknym stołem góralskim, oceniamy należycie brzydotę stołów napotykanych w mieszkaniach miejskich, których stolnicę podpierają, jakże często, cztery kołki z grubszego ociosane.

Przy stole, w świetlicy góralskiej, stoją stolki o rozstawionych, pewnych nogach. Oparcie przy

¹⁾ obrazek z Janosikiem na 1 str.

stołkach, wyrzynane przy brzegu w przeróżne wywijasy, z wyciętą na wylot parzenicą w środku.

Dumą gaździny jest łyżnik bogato wyrzynany. Za ozdobną tarczą jego jest osadka z okrągłymi otworkami, w które się wkłada łyżki umyte.

W izbie białej, w której góral przechowuje pamiątki rodzinne, napotkać można niezwyklej roboty, starą, po pradziadkach, odziedziczoną skrzynię. Ta stuletnia może skrzynia dębowa, ma na wieku i ścianie przedniej ozdoby wykładane drzewem w gwiazdę, której promień łamie się w połowie ciemnym cisem, a w drugiej, jasnym jaworem. Tak samo krawędzie skrzyni pięknie zebrane i wyłożone drzewem jaśniej-szem.

Do wytwornych prac ręki górala, należy półka na miski i kubki. Składa się ona zwykle z dwóch do trzech polic, na najniższej w rogu mała skrytka, z zasuwaniem i dzwierkami, ozdobnie wykończonemi. Na ramach półki wyrzynane ozdoby, a już najpomysłowiej wykończony jej naczólek. Bywa, że półkę uzupełnia cieśla od dołu szafą i wtedy staje się okazałym i pięknym kredensem.

Tak kredens, jak wszystkie inne sprzęty budował cieśla góralski razem z izbą, dlatego tak są do wnętrza jej dopasowane, dlatego tworzą tak zgodną i piękną całość mieszkaniową.

WYTWÓRCZYNIĘ WYCINANEK, PAJĄKÓW
ZE SŁOMY I RÓŻNYCH DROBIAZGÓW KU
UPIĘKSZENIU IZBY ZMYŚLNIE I UDATNIE PRZY-
GOTOWANYCH. Tam bywają najstrojniejsze
izby, gdzie są dziewczęta w rodzinie. Każdą
chwilę wolną od zajęć domowych przeznaczają
na to, by izbę ozdobić różnobarwnem kwieciami,
co z pod ich nożyc bujnie wyrasta.

Zdarza się nieraz, że gdy zasiadą nad wstę-
gami papierowymi i wezmą nożyce do ręki, to
nic nie słyszą, nic nie widzą, co się wokoło nich
dzieje, tylko strzygą... i strzygą... coraz to pięk-
niejsze, coraz to bogatsze w pomysły wycinanki.
W takim skupieniu strzygą dziewczęta w Księ-
stwie Łowickiem. Nic też dziwnego, że wycinanki
tych zdobniczek z Bożej łaski, są najpiękniej-
sze i najwięcej w Polsce znane. Któż nie zna
owych długich koder, białych szlaków papiero-
wych, nalepianych barwnymi wycinankami.

Prawda, że roślin i kwieciami przeróżnego naj-
więcej na nich, ale nierzadko napotkasz ptaszka
w ruchu, który zda się cotylko sfrunął na ga-
łązkę, zajaczka doskonale w skoku uchwyconego,
nawet boćka na sztywnych nogach, łykającego
zabę oraz kogutki-piejoki w różnych odmianach.
Wszystkie stworzenia podpatrzone znakomicie,

ożywiają i rozweselają wycinankę. Na kodrach potrafią zdolne księżanki odtworzyć barwne i strojne wesele łowickie. Obrazki z ich życia codziennego, jak pracują w czasie żniwa, jak len



TASIEMKI WYCINANKI ŁOWICKIE.

międlą i cheszą, i któżby wyliczył wszystko to, czem kodry łowickie oko radują.

Podczas gdy kodry zdobia belkowanie pułapu, pod obrazami świętych wiszą tasiemki, jakoby dwa równe końce wstęgi kwietnej, złączone górą gwiazdą, prawie zawsze wyciętą

inaczej. U dołu zakończone są tasiemki frędzlą, o zacięciach odmiennych w każdym papierze. Największy jednak podziw budzą wycinanki koliste. Znane są sieradzkie, lubelskie i kurpiowskie, ale żadne nie dorównują delikatnemu wykonaniu koronkowemu, jakie wyróżnia gwiazdy łowickie.

Na święto Zmartwychwstania Pańskiego dostaje izba łowicka odświętną szatę. Malują ściany modrawą farbą, myją belkowanie podtrzymujące powałę, strojąc je w nowe wycinanki.

A jak umieją dziewczęta łowickie rozmieścić swoje piękne prace! Wzdłuż belek powstają fryzy barwne, naprzemian z koder i wycinanek w kole. Tak właśnie, jak należy, by fryz jednostajnie nie wypadł i zbyt nabyty wzorami nie był. Toć poniżej zawisną jeszcze inne upiększenia. Pajaki ze słomy, bibułki i włóczek kolorowych o przeróżnych kształtach i odmianach.

Z niszczonych na włosiu słomek, przerywanych płatkami bibulek tęczy, powstają „światy“ przedziwne, chwiejące się za najlżejszym powiewem powietrza, niby zjawy nieuchwytnie.

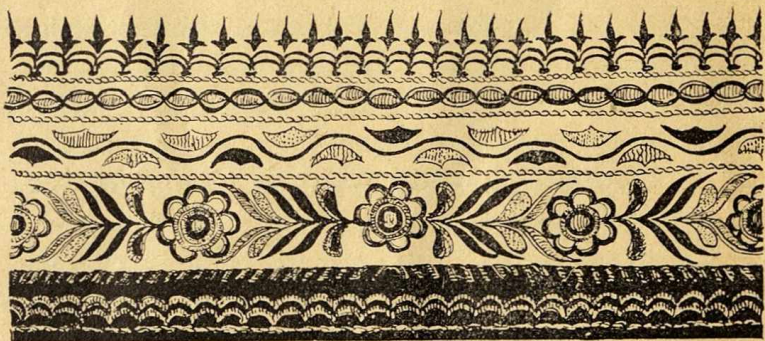
Jeszcze nie ochłonałeś z podziwu a już oko dostrzega inną ozdobę równie pomysłową, zrobioną z materiału, który znalazł się pod ręką. Ptaszki, dzbanuszki z wydmuszek¹⁾, nader mile i ciekawe drobiazgi, zwłaszcza dzbanuszki na skorupkach jaj gęsi opracowane. Przez doro-

¹⁾ skorupki jaj.]

bienie szyjki z tekturki na jednym końcu jajka, a podstawy na drugim i doklejenie uszka, powstał misterny dzbanuszek, ozdobiony nalepkami, wycinanemi z kolorowego papieru.

Ta, która dała pierwowzór dzbanuszków, Wróblówna, doprowadziła zdobienie tychże do mistrzostwa. Kilka okazów cennych, które ocalały po rozgrabieniu przez Niemców ludoznawczych zbiorów w Łowiczu, świadczy, że włóścianka - zdobniczka nie tylko delikatnie wycinała nożyczkami, ale miała rzadkie odczucie barw i rozmieszczenia swoich drobniutko-mozaikowych wzorków. Z zamiłowaną pracą zdobniczą nie rozstawała się i w późniejszych latach, kiedy do delikatnych wycinanek trzeba było na oczy podwójne szkła zakładać. Zdobić nie przestała. Wycinała, nalepiała coraz to wyszukańsze wzorki, coraz delikatniej barwy dobierając, szczęśliwa myślą, że nie tylko sobie, ale i drugim wewnątrz izby upiększy.

Wróblówna, późniejsza Lebiodowa, jest pierwszą wśród zdobniczek - księżanek, które na ciemno-modrawe tło izby łowickiej, wprowadziły radosne, barwne zdobienia, umilając niemi szare codzienne życie jej mieszkańców.



HAFT Z BRZEGU GURMANY SADECKIEJ.

HAFCIARKA I HAFCIARZ, CI CO IGŁĄ ZDOBIA STRÓJ LUDOWY. „Niema bodaj części ubrania ludowego bez przybrania i wyszywki. Od koszuli, kamizeli, sznurówki, zapaski — aż do zwierzchniego ubrania: sukmany, gurmany¹⁾, guni, a nawet czepca i chusteczki na głowę — wszystko nosi ślady ręki hafciarki czy hafciarza. Krawcowa wiejska, szyjąca odzież kobiecą, przybiera ją haftem białym lub kolorowym, bogaciej lub skromniej, zależnie od życzeń zamawiającej gospodyni. Zamiłowanie i zdolność do pracy tej dziedziczy zwykle córka po matce, która tak samo ubierała wyszywkami zamożne gospodynie z całej parafji.

Umiłowane zdobienia strojów miejscowych od dziecka wpadały hafciarce ludowej w oko.

¹⁾ sukmany sądeckie z sukna brązowego,

Heż jej radości sprawiały, gdy w słoneczny dzień święta drogi polne wypełniły się ludem śpieszącym do kościoła.

U tej gorsecik cały w błyskach paciorków i blaszek złotawych, wzorzyście naszytych, u tamtej zapaska i chusteczka muślinowa w delikatne ażurowe haftowana wzory. Zna dobrze te wiązańki kwietne, co z pod igły wyrastają, zna ich układ rytmiczny, ich jasno-pogodne barwy, a przecie zawsze na nowo ją cieszą. Cóż dopiero, gdy stanie przed kościołem w czasie odpustu, na który lud ściąga z okolicznych wsi. Tyle odmian we wzorach wypatrzyć można. Każda parafja ma nieco różne w kroju i wyszyciach gurmamy.

W ziemi sądeckiej, tym uroczu położonym zakątku Polski, strój męski przewyższył haftami ubranie kobiece.

Młody parobczak sądecki, gdy w czasie święta, lub uroczystości rodzinnych stanie w swoim do figury skrojonym, bogato zahaftowanym kaftanie, odsłaniającym przód koszuli pięknie haftowanej, w błękiciach¹⁾ o szerokich lampasach z boku i wyszyciu z przodu, wydaje się najdorodniejszym wśród naszych typów ludowych.

Na strój tak bogato zdobiony igłą pozwolić sobie mogą tylko synowie bardzo zamożnych galdów. Hafciarz sądecki pracuje przy nim blisko

¹⁾ spodniach z granatowego sukna.

trzy miesiące, mimo uproszczeń, na które mu zdolności i wprawa pozwalają. Bez żadnych wymiarów i poprzednio przygotowanych wzorów, bierze igłę z włóczką kolorową do ręki i wyszywa na brązowych gurmanach. Najpierw z brzegu prościuteńko ząbeczki, gadziki dzielone sznureczkami, szersze paski z roślinnymi motywami i jeszcze dokłada drobne wzorki.

Pas przybrzeżny musi wypaść szeroko i pięknie się odcinać od tła. Hafciarz zdobi z odczuciem, wie, gdzie jaką wyszywkę umieścić, wie też ile ją rozwinąć należy, by ani za małą, ani za wielką się wydała. Gurmana przez niego skrojona i przyozdobiona jest całością bez zarzutu. Okolona wstęgą w radosnych kolorach, rozhaftowaną szerzej na przodzie, z haftem w dolnych rogach, przy kieszeniach, ma w sobie prostotę i urok rzeczy prawdziwie pięknej.

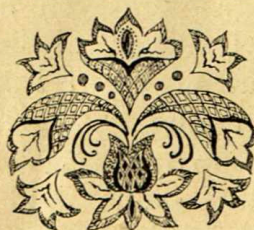
W kolorach haftów sądeckich przejawia się żywe i pogodne usposobienie ludu, który zamieszkuje piękną a przytem urodzajną okolicę.

Przyjrzyjmy się haftom kaszubskim. Podobne formy, jakie napotykamy we wszystkich naszych haftach ludowych, więc tulipaniki, lelujki, serduszka, pajaczki. Niema jednakże tego radosnego zespołu barw, jakim haft sądecki do nas przemawia. Haft kaszubski posiada łagodne i spokojne zabarwienie.

Z pełnych, soczystych gałązek wykwiata najwięcej szafirowo-granatowych kwiatów, ujętych w zielen żółtawą, jakoby zapożyczoną u wodo-

rostów. Czarne rąbeczki w kwiatach i pąkach przydają haftowi kaszubskiemu nieco poważnego wyglądu. Spokojny i poważny jest haft ludu, który zamieszkuje jałowe wydmy piaszczyste i twardo się boryka z żywiołem o chleb powszedni.

Jest w Wielkopolsce, w powiecie ostrowskim, kościółek drewniany, pełen swoistego uroku. Miłujący piękno rodzime kapłan, z wielką troskliwością uzgadniał wykończenia wewnętrzne świątyni z jej rzadkiej piękności formą zewnętrzną. Na ołtarzach kościoła biskupickiego prześliczne, na tiulu, hafty wielkopolskie. Obrusy ołtarzowe zdobiły igły hafciarek ludowych, które przez wprowadzenie do bielizny kościelnej wzorów miejscowych przydały jeszcze piękna zgodnego z całością kościółka modrzewiowego.



HAFT WIELKOPOLSKI.

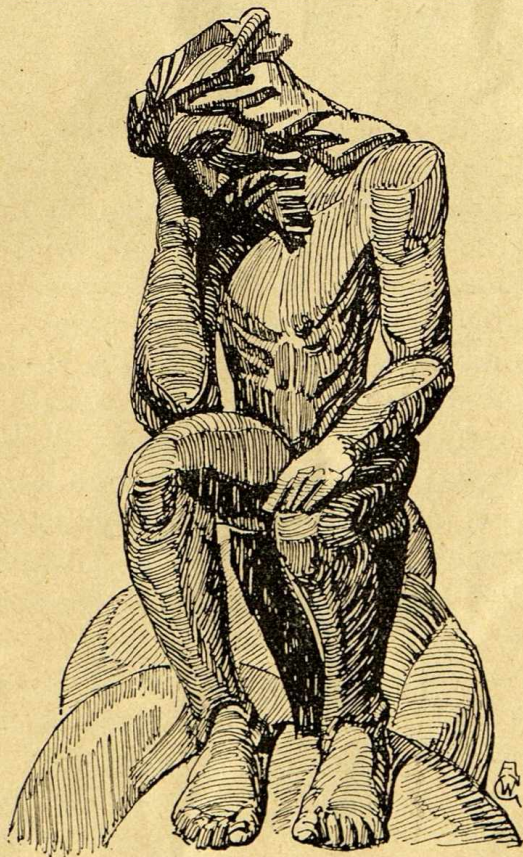
ŚWIĄTKARZ - RZEŹBIARZ LUDOWY, TEN CO
PRZY DROGACH POLNYCH I NA DRÓG ROZ-
STAJU STAWIA SWE ŚWIĄTKI, BY STRZEGŁY,
BŁOGOSŁAWIŁY I KRZEPIŁY PRZECHODNIA.
Święte Florjany, Nepomucyny, Matki Boże bo-
lejące, Chrystusy frasobliwe, choć tylko kozi-
kiem mozolnie z kłoca lipowego wystrugane,
przecie żyją.

Ileż ten snycerz ludowy uczucia przelał w te
drzewne figury świętych pańskich!

Podejdz ku nim, przyjrzyj się im uważniej,
a przemówią do ciebie oczyma pełnemi wyrazu,
chwycą za serce prostotą ujęcia. Choćby ów
Chrystus frasobliwy, co wielce utrudzon odpo-
czywa przy drogach naszych tak górskich, jak
przez równiny wiodących. Siedzi biedny z całym
swoim bólem i utrudzeniem. Jakiż On bliski doli
i życiu ludu pracującego ciężko na chleb po-
wszedni! Zmęczona ręka ciężko opadła na ko-
lano, twarz smutku pełną wspiera na ręce dru-
giej i zatroskany bardzo....

W rzeźbie swej wypowiedział świątkarz
wszystko co czuł i miał w duszy, dlatego tak
żywo wzrusza nas, mimo — że nieraz nieudolnie
wyciosana.

Z troską serdeczną patrzymy, gdy czas i czerw kruszyć zaczyna to dzieło szczerej sztuki



CHRYSTUS FRASOBLIWY.

Ze zbiorów Ks. K. Kostrzewskiego, Biskupice Szalone — Wielkopolska.

ludowej. O wtedy już się należy świętemu strażnikowi dróg polnych — przytułek w najbliższych

zbiorach ludoznawczych. Niech tam długo jeszcze świadczy o zdolnościach naszych świątkarzy-samouków.

Niech przypomina o Walentym z Grabonoga z ziemi wielkopolskiej, co chodząc za owcami, mozolił się od wschodu do zachodu słońca nad wyrzynaniem figur świętych; a gdy powracał z owcami na noc, to świątki zaczęte ukrywał w chwastami porośłych wyrwach pod miedzą. Dziś jeszcze znajdziesz w rodzinnej wiosce świątkarza Walentego, w powiecie gostyńskim, ślady jego zbożnej pracy. Szlachetna w układzie postać św. Benona z dwoma bydłatkami u stóp, stawia naszego Walentego z Grabonoga obok utalentowanego świątkarza beskidzkiego — Wowra. Walenty, Wowro i wielu jeszcze zdolnych a z imienia nieznanych, artystów z Bożej łaski stałoby się chlubą sztuki polskiej, gdyby im w czas podano rękę i dano szkołę rozwijającą ich zdolności.



Z WŁÓCZĘGI KRAJOZNAWCZEJ SZARYCH MUNDURÓW. Rozłożyli się obozem na skraju Puszczy Zielonej. Cztery zastępy w szarych mundurkach chłopców, zwinnych, ruchliwych, zapalnych do wszystkiego, co nastęcza życie obozowe. Należeli do drużyny wyborowej. Każdy z zastępów, poza służbowymi zajęciami, miał jeszcze swoje umiłowane zainteresowanie, dla którego nigdy druhom czasu, ni zapалу nie brakło. Zastęp drugi wyróżnił się zbieraniem motywów ludowych.

Tak się szczęśliwie złożyło, że od zastępowego do ostatniego druha, wszyscy nienajgorzej władali ołówkiem. Nikt też z bractwa bez szkicownika w drogę nie ruszał. Mieli chłopcy zdrowe ambicje, by każda wycieczka krajoznawcza wyraźny ślad w ich notatniku zostawiła. W bractwie motywiarzy, jak ich w drużynie

nazywano, wysuwali się na czoło ci, których uwaga skupiała się zawsze na tych samych przedmiotach zdobnictwa ludowego. Specjalista od kapliczek przydrożnych i szczytów chat, wykończył swe ołówkowe szkice — piórkiem, gdy trzeba ilustracji do artykułiku, lub do albumu pamiątkowego. Ich piórkarz zastępowy robił to zawsze umiejętnie. Ma on odczucie rzeczy pięknych i nigdy ich z tła nie wyrywa. Jego kapliczki okalają czuby drzew, a nawet u podnóża zaznaczy zboża, by obrazek wypadł artystycznie.

No, a wycinacz i pajęczarz, czy nie wywiązują się sprawnie! O ich specjalnościach zdobniczych świadczy wymownie harcówka. Wspaniały okaz pajaka ze słomek i bibulek kolorowych zwiesza się od sufitu; środkiem niżej opuszczony wygląda jak żyrandol niezwykłego kształtu, ponad którym rozbiegły się gęściutko różnobarwne ramiona i okryły rażące braki starego sufitu.

Dekoracja ścian jest dziełem wycinacza, jego wycinanki w kole ożywiły bardzo puste ściany harcówki. A fryz, który ponad półką z książkami umieścił, taki mu rozgłos w harcerstwie uczynił, że zawsze go z innych drużyn odnajdą, gdy chodzi o upiększenie wycinankowe.

Cieszy się też zastęp drugi motywiarzy mi-rem u druhow, a względami i pamięcią troskliwą u drużynowego. Rozumie on bardzo zamilowanie zastępu do zbierania motywów rodzimych. Dlatego co roku zapewnia drużynie obozowanie

w stronie, gdzie jeszcze odnaleźć można piękno swoiste w stroju ludowym lub w chacie.

Drużynowy ich jest nie tylko miłośnikiem, ale i znawcą zdobnictwa ludowego. Potrafi każdego przekonać, każdemu oczy otworzyć na szczere piękno. Czyni to ze znajomością rzeczy, nie z książek nabytą, ale z częstej włóczęgi po kraju. Wystarczy mu spojrzeć na motyw ludowy, a zaraz ci powie kaszubski czy śląski. Więcej jeszcze, trafnie określi z czego wzięty, czy zdobił serdak, skrzynię, czy gliniak.

Chodził on po Polsce z oczyma otwartemi. Zebrał też sobie — coś nie coś — gliniaków ozdobnych. Druhowie widzieli w jego zbioru ceramiki¹⁾ ludowej nawet wyroby kaszubskie. Ma też cenne strzępy dawnych krajek mazowieckich, o niezwykle pięknie dobranych kolorach. Niezawsze je pokazuje, ale jak wydobędzie z ukrycia, to dziwi się, że u nas rozpanoszyły się krajki huculskie. Należałoby je zastąpić rdzennie polskimi, wzorowanymi choćby na tych dawnych mazowieckich, które są gustowniejsze i więcej harcerzowi polskiemu przystoją.

Takim jest ich drużynowy, a zarazem szczerym opiekunem motywiarzy. Na jutro zapowiedział wypad krajoznawczy, który sam poprowadzi. Z jakim zapałem przyjęli zapowiedź! Poznają tajniki puszczy, zbliżą się do ludu puszczańskiego, poznają osiedla kurpiowskie, —

¹⁾ garncarstwo ozdobne.

chaty ich, o których zaledwie tyle wiedzą, że tak, jak góralskie z płazów na węgiel złożone.

Lecz ileż kryją w sobie ciekawych, nieznanym im motywów zdobniczych!

Myśli motywiarzy mocno zajęte włóczęgą jutrzejszą wprowadzają nieco zamętu w zajęcia przedwieczne. Tu się kasza przydymiła, ówdzie do jajecznicy cukru miast soli nasypało.

Wreszcie kończy się dzień obozowy. Ciche tony hejnału wieczornego zlewają się z poszumem sosen i świerków. Zawsze zielona puszcza ukołysze niebawem druhów do snu. A jutro, jutro skoro świt w drogę.



Poważną, skupioną w porannej zadumie puszcę napelnili radosnym gwarem. Nie szli w ordynku, jak zwykle, ale swobodnie, prawie biegiem. Niosło ich, jak na skrzydłach, pragnienie podpatrzenia wszystkiego co ukryte w puszczy. Gęste podszycie jałowców, czepiało się mundurków szarych, biło po twarzach, ale nie wstrzymywało w biegu. Rażno, wesoło rwali naprzód, kierując się na południowy - zachód.

Przeprawili się przez rzeczkę, szemrzącą w ciszy sosnowego boru i wyszli na drogę pokrytą, jak kobiercem, świeżą darniną. Przystanęli na chwilę, by się rozejrzeć i zebrać w gromadę. Gdzieś z dala dochodziło naszczekiwanie psów. Nic innego, tylko zbliżają się do wsi. Postanowili iść w tym kierunku, gdy do uszu ich

doszły zbliżające się głosy i z boru wynurzyła się gromadka Kurpiów. Szli z płótnem i wełniami kolorowemi na jarmark do Myszynca.

Przyjaźnie patrzyły oczy mieszkańców puszczy na młodych gości w szarych mundurkach, którzy otoczyli ich kołem i pytali jeden przez drugiego:

— Gdzie ten Myszyniec? Kiedy przypadają jarmarki? Czy wiele wyrobów kurpiowskich tam zwożą? Czy i Kurpia w sukmanie ciemno-szarej, z wyłogami granatowemi można w Myszyncu zobaczyć?

Nie byłoby końca pytaniom, gdyby nie przerwał drużynowy, prosząc najpoważniejszego z Kurpiów o dokładne wskazanie drogi do wsi zbudowanej wedle starego zwyczaju kurpiowskiego.

Jasno im stary Kurp wytłómaczył, jak iść należy i zapewnił, że prostą drogą zajść powinni w trzy godziny.

— Wiecie druhowie dlaczego pragnę wam pokazać wieś dawniejszą. Otóż należy wam wiedzieć, że w starych wsiach, położonych głębiej w puszczy łatwiej odnaleźć pięknie zdobione chaty. Więcej też tam znajdziemy wyrobów miejscowych, tak w statku domowym, jak w ubraniu.

— W osiedlach, które mijamy, już niewiele piękna swoistego zostało, zastąpiły je liche wyroby fabryczne, dlatego, że tańsze. Sami zresztą zauważyliście, gdyśmy spotkali pierwszych Kurpiów, że z pięknych i trwałych samodziiałów ubraniowych, tak dostosowanych do zajęć i ży-

cia leśnego — zostały się tylko portki z płótna zgrzebnego, ściągnięte u dołu rzemykiem od kierpci.

— Jestem pewny, że tam, dokąd zmierzamy, zobaczymy jeszcze kompletny strój Kurpianki. Zwracam wam uwagę na „czołko“, rodzaj kołpaka z tektury, oklejonego czarnym aksamitem, przybranym kolorowymi tasiemeczkami i szyschem. Jest to strój głowy dziewcząt w dni uroczyste i świąteczne. No, i na haft niezwykle naramiączka i kołnierzyka u koszul.

Właśnie kończył swe uwagi drużynowy, gdy wysunięta straż przednia oznajmiła, że zbliżają się do krzyża z kapliczką, który, wedle objaśnień Kurpia, miał oznaczać połowę drogi do owej wsi zaszytej w puszczy.

Chwilę zatrzymali się przy rzadkim już dzisiaj okazie sztuki ludowej. Była to kapliczka szafkowa zawieszona na wysokości ramion krzyża, w której świątkarz umieścił pasyjkę z dwoma aniołami po bokach. Ponad kapliczką był jeszcze krzyżyk z żelaza, ozdobnie wykuty.

Ta przydrożna kapliczka z krzyżem miała dużo uroku swoistego i zrosła była bardzo z krajobrazem kurpiowskim. Odczuli to chłopcy w szarych mundurkach, i co bieglejsi w rysunku, — chwycili za szkicowniki.

Reszta urządziła sobie wypoczynek, pokrzepiając się, czem kto miał.

Widok teraz mieli rozległy. Wśród zielonych łąk widać się Narew wstęgą ciemno-stalową. Hen,

w oddali widniała czarna smuga boru, zamykająca cel ich włóczęgi.

* * *

Słońce stało już wysoko na niebie i prażyło niemiłosiernie, gdy wchodzili do wsi zbudowanej u zbiegu trzech dróg. W środku na rozstaju ulic stała kapliczka z św. Janem. Chata przy chacie zwrócone szczytami do drogi, od której dzieliły je ogródki kwietne, smukła brzezina i rozsochata wierzba. Odrazu zauważyli motywiarze niezwykle upiększenie wychodzące ponad szczyt chaty, a nieco odmienne od pazduru góralskiego. Nie była to zacinana gałka drzewna, ale w dwie strony zakrzywione rogi, a może dzioby ptasie. Drużynowy, widząc żywe zajęcie siędruhów śparogami, pośpieszył z wyjaśnieniem.

— Podziwiajcie pomysłowość Kurpia. Dwie deski, któremi cieśla wzmocnił brzegi strzechy od strony szczytowej, krzyżują się u wierzchołka. Wystającym końcom cieśla nadał przeróżne formy. Macie wielką rozmaitość śparogów. Na chacie najbliższej, proste jakoby dwie siekierki odwrócone. Na tej z brzegu już ciekawsze w rysunku, łby końskie.

Stanęli przed chatą prawie stuletnią, która zdaleka wyglądała, jak kapliczka. Z wyciętych ku środkowi śparogów wznosił się krzyż z choraławką. Szczyt był wzorzyćście deseczkami układany i posiadał ozdobną w zacięcia szczytówkę¹⁾. Podeszli jeszcze do drzwi wejściowych

¹⁾ belka, do której przybija się deski szczytowe.

owej starej chaty i odkryli na nich wschodzące słońce, podobne do góralskiego, lecz nie z deseczek ułożone, ale wycięte w drzewie ostrem narzędziem.

Sposób wykonania ozdób wskazuje, że drzwi są późniejsze od chaty — zauważył drużynowy, tak samo i ozdobne deski nad oknami.

— Słuchajcie druhowie, teraz niech każdy na własną rękę odkrywa osobliwości wsi kurpiowskiej i utrwała w szkicowniku. Przegląd motywów zdobniczych za trzy godziny, — na polanie jałowcowej.

* * *

Jeszcze dziesięć minut brakło do zbiórki, gdy na polanę wszedł drużynowy z dwoma druhami, zagarniętymi po drodze. Tak, to polana jałowcowa, na której odpoczywali o południu. Inne wtedy miała oświetlenie, była cała w słońcu. Teraz słońko rozpala pnie sosen, okalających polanę. Smukłe jałowce, cyprysom podobne, otoczyły półkolem kilka w ziemię wrosłych głązów, częściowo mchem pokrytych. Do nich kierują swe kroki pierwsi druhowie.

Co chwila wypada z pośród rudych pni sosen szary mundurek ze szkicownikiem pod pachą i usiada na podnóżku kamiennym.

Ostatni na polanę wpadł ulubieniec zastępu. Chłopiec żywy o mądrych i wesołych oczach. — Zdaleka już wołał.

— Nie zgadniecie druhy z czego odrysowałem wzór ostatni.

Kartkę zapelniały jakieś esy-floresy, w których jednakże był pewien ład zachowany. Głowili się napróżno, nawet drużynowy, nie mógł dojść pochodzenia motywu.

— Już wam zdradzę! Otóż opuszczając wieś zauważyłem Kurpiankę, która na gładko umiecionej ziemi, znaczyła białym piaskiem desenie, szybko i wprawnie. Gdy skończyła, przeniosłem udatny dywanik do szkicownika. Pokażcie wasze motywy, bom bardzo ciekaw!

— Najpierw powiedzcie mi — wtrącił drużynowy — jak wam się podobało wewnątrz chaty kurpiowskiej. Macie możność porównania jej z izbą góralską, do której roku zeszłego zagladaliście.

Druhowie wypowiadali się prawie jednomyślnie, że mimo starannego urządzenia, izba kurpiowska uboższą jest w zdobienia, zwłaszcza w sprzętach. Nie znaleźli ani zamaszystego stołu góralskiego, ani listew-pólek i łyżników o wyszukanej formie i bogatym zdobieniu.

— Sprzęt prostszy, ale zato jak niezwykle wycinanki na ścianach — zauważył wycinacz — nigdzie dotąd takich osobliwych nie napotkałem.

Z zaciekawieniem pochylili się nad szkicownikiem, którego dwie karty pokryte były wycinankami przeważnie jednokolorowymi. Niektóre z nich przypominały monstrancje z motywem roślinnym w środku, inne „Choinki“ o kopulastem zakończeniu, wreszcie inne o niezwykłym rysunku, wycinane były w kole.

Z białej bibułki koronkowo wycinane firanki, któremi Kurpianki ubierają obrazy świętych i okna, — nie zaciekawiały druha specjalisty.

— No, a z motywów zwierzęcych nic nie macie druha? — pytali chłopcy. — Ktoś, gdzieś, podobno widział pawia pysznego?

— Domyślam się kto mógł być lepszym odkrywcą ode mnie i w czym szkicowniku pawia szukać należy. — Spojrzał w stronę drużynowego, którego uśmiech nieznaczny, upewnił go, że trafnie się domyślił.

— Zobaczycie pawia, którego chwyciłem w puszczy, — rzekł drużynowy — ale najpierw — kończmy przegląd waszych notatek zdobniczych.

Zbieracz motywów wyszywkowych, chłopiec o miłym i sympatycznym wyglądzie, otworzył swój notatnik. Hafty kurpiowskie czerwoną nicią delikatnie założone, przypominały nieco w rysunku wycinanki miejscowe. — Koła, półkola zahaftowane i uzupełnione wzorem roślinnym. Piękna to była kartka. Oryginalny rysunek wyszywki uzupełniał od dołu szlak, kolorowemi ołówkami nałożony, w którym druhowie poznali wierny układ prążków i pasków z wełniaka kurpiowskiego.

Pajęczarz z dumą pokazywał nowe, podpatrzone szczegóły „kierca“. Tej odmiany pająka ze słomy, bibulek i włóczek kolorowych napotykaną w puszczy.

Odrysował także medaljon z bursztynu, na którym był wyrzeźbiony Chrystus na krzyżu.

— Odnalazłeś cenny okaz sztuki miejscowej,

mówiący nam jak tu wysoko niegdyś stało bursztyniarstwo — wtrącił drużynowy.

Puszcza posiada ziemię bursztynową, dlatego to uzupełnieniem stroju Kurpianki są sznury bursztynów.

Na polanie zaczynało się ściemniać, chłopcy pragnęli dziś jeszcze zobaczyć pawia, a wogóle dostać się do szkicownika drużynowego, który był dla nich skarbcem motywów zdobniczych.

— Zabierajcie, pod warunkiem, że przegląd załatwicie w ciągu pięciu minut, czas wam zbierać się do powrotu.

Nim doszli do pawia, nacieszyli oczy wesoło malowaną skrzynką krakowską. Zaraz na następnej karcie — paw.

— Doskonały motyw do dekoracji programów, — wyrwało się druhom.

Paw z puszczy zabrany odmiennie był potraktowany tak co do kolorów, jak i ujęcia, od pawi im znanych. Odszukali jeszcze kartę z zeszłorocznej włóczęgi podhalańskiej, z obrazkiem na szkle, przedstawiającym przyjęcie nowego „towarzysia” do bandy sławnego zbójnika tatrzańskiego — Janosika. Na obrazku przedstawiona próbna chwila, w której wstępujący towarzysz musi się wykazać zręcznością skoku, w którym równocześnie odetnie ciupagą „wierchowiec smreku” i odstrzeli z trzymanego w drugiej ręce „pistołka” czubek „jedliczki”.

Druhom, każdorazowo, podobał się stary malowany na szkle obrazek, — ugrupowaniem

zbójników, a zarazem junacką ich postawą, którą podkreślał jeszcze strój malowniczy.

— Podziwiacie tylko obrazek druhowie — zauważył drużynowy — a nie doceniacie jego prawdziwej wartości. Przechował nam zwyczaj i strój ludowy z odległych czasów Podhala. Już dziś nie napotkacie pod Tatrami ani czap wysokich, wzorowanych na kołpakach huzarów węgierskich, ani pasów tak szerokich i bogatych w spiny mosiężne, ani też „kotlików“ napęcznionych dukatami.

— Ten ciekawy obrazek na szkle, to jakby barwna kartka z dawnego, bezpowrotnie minionego życia tatrzańskiego.

Po chwili rzucił już w innym tonie, krótkie hasło powrotu. Zerwali się sprężysto i z dziarską piosenką „Hejże bracia skauci już w drogę czas“ — ruszyli w stronę obozu.

Wracał nasz zastęp szarych mundurków zadowolony z dorobku zdobniczego w szkicownikach swoich i z wdzięcznością w sercu dla drużynowego, za tę udaną włóczęgę jednodniową po Puszczy Zielonej.

